Nr 7. Kraków, dnia 1go Kwietnia 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — „Włościanin“ kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 c. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.
(„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Potrzeba jest matką wszelkiéj mądrości.

Napisał Jan Krawecki.

Ponieważ znajomość dziejów odległej starożytności, grubych i szorstkich obyczajów pierwotnych ludów, powolnych zawiązków i wzrostu społeczeństwa ludzkiego tak pod względem życia materyalnego, jakoteż i duchowego, jest niezbędnie potrzebną i pożyteczną, poczuwamy się do miłego obowiązku rozwinąć we „Włościaninie“ przynajmniej w szczupłych ramach zadanie nasze: *Potrzeba jest matką wszelkiej mądrości.*

Jeżeli zagłębimy się myślą w ciemną pomrokę początkowych dziejów ludzkości i badamy nieprzerwane pasmo rozwoju ducha ludzkiego, zdumiewamy się jak wiele pamiętnych wypadków zaszło na ziemi. Dzikie i ciemne ludy łączyły się z sobą, tworzyły państewka, które wznosząc się do potęgi i siły podbijały słabsze ludy pod swoje panowanie, a skończywszy swe posłannictwo narodowe, upadały, zostawiając po sobie zaledwie małe ślady swego bytu. Rozległa, odłogiem leżąca ziemia wydawała sama bujną roślinność, która tylko rozlicznym zwierzętom służyła za pożywienie i schronienie. Z latami te puste i nieurodzajne obszary ziemi stawały się przez pracę ludzką żyznymi, rozkwitały w całej pełni, a zajęte przez inny, silny lecz dziki naród zamieniały się znowu w niepłodne, puste stepy. Taka ustawiczna przemiana losów narodów i zmiana obrazów na ziemi wywierała wielki wpływ na ducha ludzkości. Pomne na zmienne koleje losów swych praojców, zaczęły narody powodować się sumieniem, zrzucały z siebie suknię dzikości i srogości i wyrabiały w sobie pewną ideę swego zadania i dążyły do szlachetnych celów. Tak wznosząc się siłą ducha do pewnej doskonałości, przychodziły do różnych odkryć i wynalazków i zapewniały sobie byt narodowy. Wiele urządzeń w naszem społecznem i domowem życiu było nieznanych naszym oddalonym przodkom, tysiączne wynalazki, które mają dzisiaj zastosowanie w rolnictwie, rzemiosłach i sztukach, są dopiero owocem długoletniej pracy rozumu, który rozwijając się z postępem czasu, przełamywał trudności, dawniej za niemożebne do pokonania uważane.

Pierwsi ludzie na świecie żywiąc się tem, co ziemia wydawała, nieznali pracy i trudów. Odziani liśćmi drzew z sobą powiązanymi, a później skórą zwierząt, prowadzili życie bezczynne, bez celu. Mieszkanie swe zakładali w cieniu rozłożystych drzew, lub w czasie deszczu i burzy chronili się do jaskini z natury utworzonych. Ciało więc miało pewne zabezpieczenie i słabe warunki istnienia, ale dusza bezczynna potrzebowała innego zatrudnienia, innej pracy. Ona upominała się od człowieka swych praw; ona żądała, aby człowiek rozwijał przymioty wrodzone swego ducha i kształcił je, ona wzywała go do pracy, myślenia, uczenia się i rozszerzania wynalazkami przemysłu. Zjawiska w przyrodzie np. piorun, burze, wylew wody, rozbudziło w człowieku myśl o istnieniu wszechwładnej potęgi Boga i skłaniały go do pracy umysłowej. Wałęsające się dzikie zwierzęta zasmakowawszy w krwi ludzkiej stawały się niebezpiecznemi. Ta okoliczność zmusiła człowieka do uzbrajania się w gruby kij i walczenia ze zwierzętami. Broń takowa w początkach była prostą niekształtną — składały ją gałęź urwana z drzewa, mały pniak, lub rzucony kamień. Okazując się atoli nieraz niedostateczną, zamieniała się w maczugi, włócznie i proce. Chroniąc się tym sposobem ludzie od napaści, ćwiczyli się w robieniu bronią i stawali się myśliwcami. Kiedy udało im się pokonać jakie zwierzę, mogli w nagrodę swego zwycięstwa lub dla braku innej żywności zakosz_

tować jego mięsa, które, gdy się okazało pożywnem, stanowiło od tego czasu główną część ich pożywienia. Lecz nie wszystkie zwierzęta okazywały się niebezpiecznemi i srogiemi, bo niektóre oswajały się łatwo z ludźmi i pasły się w ich bliskości. Łagodna owca i koza i powolna krowa brały chętnie paszę z ręki człowieka i stawały się jego nieodstępnym towarzyszem. Zaczęli przeto ludzie te zwierzęta chodować, karmić i pielęgnować. Za te trudy mieli pożytek i wygodę. Koza i krowa dostarczała im pożywnego mleka, a owca mięsa i ciepłej wełny.

Tego rodzaju życie i zatrudnienie wykorzeniało powoli w ludziach chęć mordowania zwierząt i pastwienia się nad niemi. Cieszyli się widokiem licznej, wesołej trzody bydła, gromadzącego się koło nich i pomnażającego się z każdym rokiem. Wyrabiali zatem w sobie charakter ludów pasterskich, czyli stawali się z myśliwców pasterzami. Ponieważ na jednem miejscu dla braku paszy przez długi czas zostawać nie mogli, odbywali ze swą liczną trzodą wędrówki do nieznanych okolic obfitujących w paszę i owoce. Takie narody przenoszące się z jednego miejsca na drugie z całą rodziną i trzodą, nazywają się narodami koczującymi. Przyszedłszy do nowej okolicy widzieli się zmuszonymi budowania sobie sztucznych domów dla siebie i trzody, które to mieszkania nazywają się szałasami czyli namiotami. Namioty te były proste i do mieszkania bardzo niedogodne. Składały się bowiem z gałęzi drzew, które wetknięte w ziemię pokrywało płótno. Wierzch czyli dach stanowiły gałązki, chrusty, liście, darnie i kamienie. Z wynalezieniem i udoskonaleniem domów mieszkalnych w późniejszych czasach, namioty nie straciły mimo swojej niedogodności na wartości, albowiem jużto z potrzeby, lub dla wygody, a nawet dla przyjemności zwykły być stawiane. Dzisiejsze nawet ludy koczujące na wschodzie stawiają takie namioty w porze letniej, gorącej i w nich się od skwaru i upału słońca chronią. Kiedy namioty, które nie łatwo można było z jednego miejsca na drugie przenosić, dla braku materyału nie wszędzie odpowiadały życzeniom, nauczyła ludy ta niedogodność budowania namiotów z samych tylko skór zwierzęcych napiętych dwoma lub kilkoma palami w bitych do ziemi. Namioty tego rodzaju okryte potem materyą nie łatwo przemakalną, suknem lub płótnem, przybrały późniejszym czasem postać okazałą i zamieniły się w mieszkania dogodne, przedzielone na kilka komórek dla zwierząt domowych, niewolników i znaczniejszych osób rodziny, i dały się przenosić z jednego miejsca na drugie. W takich namiotach mogli mieszkańcy wygodnie pracować; w nich mieli sprzęty domowe, składali żywność i rozpalali ogień. Ze zbiegiem czasu i z rozwijaniem się władz umysłowych człowieka powstawały w miejsce namiotów domy mieszkalne, budowane z kamieni i cegły. Domy te budowano w późniejszym czasie w wielkich rozmiarach i z przepychem; u Babilończyków wznosiły się na trzy do czterech pięter, a u Egipcyan budowa domów i gmachów różnej formy i wielkości jeszcze w naszych czasach wzbudza podziwienie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Staszek i Stefanek.

— Zkądże wracasz, mój Stefanku,
Żeś tak czegoś dziś wesoły?...
Pytał Staszek, który w dzbanku
Mleko sprzedać niósł do miasta...
— Zkąd powracam? — ot ze szkoły,
Bo już biła jedenasta!...
— Więc się cieszysz, żeś nie został,
Lub pręcikiem żeś nie dostał?...
— Co ci się też Staszku, zdaje?
W szkole inne obyczaje;
Nie rozchodzi się o bicie,
Ale by się wyśmienicie
Uczyć tego i owego,
A do życia potrzebnego...
A więc uczą, jak się sprawiać,
I nad wszystkiem zastanawiać;
Czytać, pisać i rachować,
Także śpiewać i rysować,
I to pojmie się powoli...
Uczą także i o roli,
O pasiece i o sadach;
Mówią często o przykładach,
Wielkich mężów, ludzi sławnych,
Którzy z młodu w biedzie byli:
Jacy króle w czasach dawnych
Tu na polskiej ziemi żyli..
A to takie rzeczy cudne,
Że nasłuchać się nie można;
W domu jakże chwile nudne —
A próżnować, to rzecz zdrożna!...

* * *

Do Stefanka Stach zagadał:
— A cóż dzisiaj w szkole było?
— Ksiądz nam najprzód opowiadał
Różne rzeczy, że aż miło!
Mówił, jak to deszcze lały
Raz tak długo na tę ziemię,
Że się zmienił świat ten cały,
Wyginęło ludzkie plemię,
Tylko Noe w arce płynął,
Bo jedynie on nie zginął;
Jako z sobą miał zwierzęta,
Gady różne i ptaszęta,
A wszystkiego miał po parze...

Tak to Bóg złych ludzi karze,
Gdy w występku grzęzną toni,
A dobrego zawsze broni...

* * *

Nauczyciel mówił potem,
Że nauka dla nas złotem,
Nawet droższą od pieniędzy,
Bo jej za nic się nie kupi;
Słodzi życie nawet w nędzy —
Kto jej nie ma, zawsze głupi
I nie wiele będzie znaczył...
Dalej pięknie nam tłómaczył
Rzecz o tchórzu, małem zwierzu,
I o gacku i o jeżu,
I o łasce i o krecie,
Które wszędzie mordujecie,
Chociaż nie są niebezpieczne,
Owszem bardzo pożyteczne.
Potem, gdy nam dał okazy,
I prześliczne zniósł obrazy,
Tośmy się tak ubawili,
Że aż żal nam owej chwili,
Każdy dobrze to poznaje;
Jeszcze teraz się mi zdaje,
Że je widzę przed oczyma!...
Stach rzekł na to że łzą w oku:
— O że mnie to w szkole nie ma!...
— Będziesz także! — słychać z boku.
Patrzą — ojciec to powiedział,
Co pod gruszą cicho siedział.
A więc Staszek spiesznie z mlekiem
Do gościńca szedł przez miedzę;
Może kiedyś będzie człekiem
Przez nabytą w szkole wiedzę...

Józef z Bochni.

Bolesław Krzywousty, król Polski i Zbigniew brat jego.

Wiecie moi dobrzy ludzie! że mamy teraz akuratnie 1000 lat, kiedy Polacy uwierzyli w Pana Jezusa, dali się ochrzcić i zostali Chrześcianami i Katolikami. Pierwszy taki król Polaków, który przyjął wiarę chrześciańską, miał dobre poznanie i rozum nieladajaki zwał się Mieczysław. Za to też otrzymał od Ojca św. błogosławieństwo, i zyskał sobie u niego i innych monarchów szacunek i poważanie. Co ten pobożny król zaczął, to robiły dalej jego dzieci i następcy, i tak Bóg pobłogosławił im tę robotę, że w sto lat później fundowano wszędzie kościoły i klasztory, a od Krakowa aż po Gdańsk byli wszyscy Polacy Katolikami. Otóż po tym pobożnym Mieczysławie był szóstym Królem Polaków niejaki Władysław, przezwany z niemiecka Herman, a nazywali go tak przez żart Polacy dlatego, że ciągnął potroszę za Niemcami i miał Niemkę za żonę. Ale i ten Władysław był dobrym i pobożnym królem. On posłał aż biskupa z Krakowa do samego Ojca św., aby mu przyniósł ztamtąd błogosławieństwo dla niego i dla wszystkich Polaków. Ten król Władysław miał z pierwszej żony syna Zbigniewa, a potem z drugiej żony miał znowu syna Bolesława; otóż miał dwóch synów: Zbigniewa starszego i Bolesława młodszego. Ten starszy był chłopcem, co się zowie i miał ochotę wielką być księdzem, toć go dał ojciec do jednego klasztoru na naukę, aby się tam wyuczył na księdza albo biskupa — a młodszy znowu miał wielką do wojaczki ochotę i lubił uganiać po lasach za lisami, zającami i wilkami a do każdej bitki był zuchem, jakich mało na świecie. A jakto wiecie dobrze, że podobno rzadko gdzie jest zgoda między dziećmi mięszanermi, tak było i w domu króla Władysława Hermana. Jego synowie z niejednej matki wadzili się nie raz między sobą. Starszy Zbigniew dowodził, że on będzie królem, a znowu za młodszym obstawał sam ojciec. Nie raz zwykł był mawiać ojciec: Zbigniew niech sobie zostanie księdzem, a ja poproszę Ojca św., aby go wyświęcił na biskupa i będzie mu dobrze; a młodszy Bolesław niech będzie po mnie królem, bo to wojak, i rwie się do szabelki a takiego króla trzeba koniecznie Polakom.

Tak układał sobie ojciec i myślał, że będzie żył spokojnie, zapewniwszy dzieciom sposób do życia. Wtem Zbigniew zaczął wzdychać za światem w klasztorze i coś mu było markotno, że go ojciec pcha kaniecznie na księdza, a on jako najstarszy syn powinien być królem, a młodszy brat powinien dostać tylko spłat jaki, albo część jaką dożywocia. I gdy się tak smuci, przychodzi do niego król czeski Brzetysław i mówi mu:

Słyszysz ty Zbigniewie! ja ci pomogę, dam ci wojsko i pieniędzy, a ty idź do swéj ojcowizny i przymuś starego ojca, aby cię zrobił w testamencie królem, jako starszego, a nie młodszego brata.

I otóż Zbigniew uciekł z klasztoru, zrzucił sukienkę kleryka i dalejże z Czechami i Niemcami do Polski.

Ale zastąpił mu brat Bolesław drogę i mówi:

Co ty Bracie robisz? na co ty trapisz ojca starego? Wszak to grzech, i obraza boska napadać ojcowiznę i pustoszyć pola swych rodaków! Przecieżeś ty Polakiem, jak ja i drudzy! możemy się pogodzić bez wojny! bądź ty królem, a ja cię będę słuchał, i żyjmy oba w zgodzie. I tak udobruchał Zbigniewa, a ojciec stary dał im za Krako-

wem od zachodu duży kawał ziemi, co się dziś zowie Szląskiem i rzekł:

Masz ty starszy więcej, a ty młodszy mniej, a żyjcie cicho i w zgodzie.

Ale Zbigniew duma sobie:

Na co ja mam się dzielić jeszcze i tym kawałkiem, kiedy to cała polska kraina do mnie należy?

Niezważając na starego ojca, ani na ugodę zawartą z bratem, wyruszył do walki, ale Bóg ukarał go, bo został pobitym. Wtedy znowu brat młodszy przemawia do niego: „Widzisz braciszku niedobry, do czego to wiedzie upór i zawziętość! kiedy już ze mną walczysz, to przynajmniej szanuj starego ojca, bo odpowiesz za niego na sądzie bożym — a ty wiesz o tem doskonale, boś się uczył na księdza.“

Zbigniew udaje żal i mówi:

„Wybacz mi bracie! a ja od dziś będę żył z tobą cicho i w zgodzie.“

A Bolesław mówi ze łzami:

„Daruję ci wszystko, jako bratu!“

To wszystko działo się roku pańskiego 1096, jakto stare polskie opisują księgi.

Ojciec stary król Władysław, czując się słabym na siłach, zwołał świadków i zrobił testament taki:

„Bolesław młodszy syn, ma być królem polskim, jemu zapisuję na wieczne czasy i jego dzieciom: Kraków, Sandomierz i Wrocław z wszystkiemi lasami i wsiami, a drugiemu memu synowi Zbigniewowi zapisuję Warszawę z piaskami, lasami i wsiami — moja wola jest, aby bracia żyli w zgodzie i nigdy się nie wadzili.“ Niedługo potem umarł ten pobożny król w sam dzień św. Kazimierza roku 1102 i pochowany został w Płocku.

Ale zaraz po pogrzebie ojca zabiera się Zbigniew do wojny z bratem i nie zważa nic na testament ojca. Zmówił się znowu z Czechami, a co gorzej zbuntował na brata pogan zażartych, co to żyli po lasash i błotach koło Gdańska od morza polskiego i zwali się Pomorzanami.

A to wszystko porobił tak cichaczem, że brat o tem nic niewiedział. Ułożył on sobie tak:

„Napiszę list do brata pięknie, aby przyjechał do mnie do lasów na polowanie. A potem zmówię się z poganami, aby czatowali gdzie w gęstym lesie na niego, a jak my przyjedziemy tam, to wtedy rzucimy się na niego, jak kruki na wronę i ubijemy go w lesie i powiemy Polakom, że go niedźwiedzie zjadły.“

I tak wszystko zrobił, co sobie w złej głowie ułożył. Brat jego zajechał do niego okazale, jak król i pojechał do lasu — tam go otoczyli poganie Pomorzanie a nawet sam Zbigniew pomagał im do tego. Ale Bolesław, jako dzielny rycerz nie dał się pokonać: i nawet pobił wszystkich, a sam z pomocą Boga uciekł z lasu i mówi:

„Nie żalby mi było, gdyby to zrobili poganie, z którymi już nie raz miałem wojnę, ale że to zrobił brat bratu, to mi bardzo przykro. Ale poczekaj mój braciszku! jużem ci dwa razy darował, ale trzeci raz rozmówimy się na prawdę, kiedy ty nawet na moje życie nastajesz!“

I tak z żalem wielkim wrócił król do domu, rozpoczął wojnę z poganami i Czechami, pobił ich a potem zwołał księży, biskupów, panów i chłopów i mówi do nich:

„Moi kochani Polacy! widzicie sami, co wyrabia ze mną mój starszy brat! darowałem już dwa razy; ojca starego wpędził do grobu, a mnie teraz chciał zabić w lesie i jeszcze sprowadził na nas wojsko pogańskie, co tyle waszej pracy zrabowało i spaliło. Otóż zwołałem was na to, abyście wy sami sądzili mego brata, bo ja brat nie chcę być sędzią na niego.“

Na te słowa zawołali wszyscy Polacy:

„Najlepiej zrobisz królu nasz i Ojcze, że tego buntownika wypędzisz za dziesiątą granicę, a jak chcesz, to go można i śmiercią ukarać, kiedy on zamartwił swego ojca, kiedy ciebie samego o mało już nie zabił i kiedy już prawie dwanaście lat niepokoi naszą ziemię i na nasz kraj polski naprowadza takich pogan, którzy naszą pracę zabierają i kościoły palą.“

Król wysłuchał tej mowy i powiada:

„Ja nie chcę mścić się na nikim, a tem mniej nad bratem moim! ani nie chcę go zabijać sam, ani wam żadnemu nie każę tego robić! tylko was proszę, abyście go po waszych domach nie trzymali pokryjomu, ani niesłuchali jego złej rady, ale go wygnali tam do Czechów, Niemców i pogan, bo on nie wart zwać się Polakiem takim, jak ja i wy wszyscy!“

A Polacy wszyscy znowu zawołali:

„O dobry ty królu nasz! dobrze robisz, że nie chcesz śmierci swego brata; my go przeto wygonimy tylko z kraju polskiego i niech sobie idzie w świat.“

A gdy tak źle było ze Zbigniewem, wtedy zadumał sobie:

„Cóż ja zrobię nieszczęsny między obcymi? jak tam przyjdzie żyć i umierać? ja nie pójdę ztąd nigdzie ani na krok, ale sprobuję jeszcze raz i pójdę do brata, padnę mu do nóg i przebłagam go, a on dobry człowiek to mi daruje.“

I przyszedł do króla z pokorą, prosił go o przebaczenie, a król dobry powiada:

„Czy wartasz przebaczenia mój bracie, kiedy ty

nastajesz na moje życie? Czy ja ci robię co złego? Co ci ojciec nasz wyznaczył, to sobie trzymaj, ja nie chcę ani patyka jednego z twego lasu, ani jednej rybki z twojej wody, ani bryłki ziemi z twojej ojcowizny, co twoje to twoje, a mego nie ruszaj i daj mi żyć spokojnie. Idź sobie z Bogiem w świat daleki i żyj z tymi, co ich sprowadzasz jako zdrajca i buntownik na nasz kraj polski."

Odsunął się król od niego, bo miał wielki żal na sercu. Ale Zbigniew mówi:

„Mój braciszku! tyś był dla mnie tak, jak ojciec, tyś mi wybaczył tyle razy, to wybacz mi jeszcze raz ostatni, a ja ci przysięgam, że odtąd będę z tobą żył jak brat z bratem aż do śmierci."

Król wypatrzył się na niego, zmiękło mu serce i jakoś mu było ckliwo w piersiach i mówi: „No! to jeszcze raz przebaczam ci! zapominam o wszystkiem, co kiedy było między nami; kiedy żałujesz za to, toś i wart wybaczenia."

I znowu pocałowali się dwaj bracia, tylko król całował szczerze, a Zbigniew całował jak Judasz pana Jezusa. Potem się rozeszli. A to wszystko stało się roku 1108 w dzień św. Macieja jak to podają dzieje historyczne. Ale dobrze to mówią mądrzy ludzie:

Czem garnek przesiąknie, tem i skorupa z niego cuchnie! co znaczy, jaki kto za młodu, taki bywa i na stare lata.

Otóż Zbigniew nie zmienił się ani na włos!

Po tej ugodzie z bratem pobiegł znowu za granicę, robił spisek na króla i buntował nieprzyjaciół przeciw niemu, nie raz tak dokuczył królowi, że ten aż mdlał z zalu wielkiego. Ale nigdy król nie robił tak jemu źle, jak on królowi. I dokazywał tak jeszcze dobre 6 lat, aż przyszła kreska na Matyska i jemu też sam Bóg zrobił koniec taki, jaki sobie za życia zasłużył.

Bo to mówią starzy:

Za młodu hoc! a na starość bęc! Jak Kuba Bogu i ludziom tak i Kubie Bóg i ludzie! Nieprzebieraj nieboże, bo przebierzesz!

Otóż raz Zbigniew zaczął znowu zmowy na króla i rzekł do wojska:

„Chłopcy! wiecie wy co! pójdźmy w czerniawie do Polski, tam są bogacze, nazbieramy wory dukatów! a może i króla samego złapiemy!"

Na to żołnierze:

„Co ty za człowiek niedobry, że nastajesz na swego brata już tyle lat? co on tobie winien? On ci tyle razy darował życie, a ty na niego napadasz jak wilk na baranka?"

I jak zaczęli sobie od słowa do słowa dogadywać tak przyszło do bitki. Jeden wojak rozgniewany uderzył Zbigniewa w głowę i zabił.

Otóż blisko 20 lat dokazywał ten niedobry brat z drugim bratem; brat lepszy przebaczył mu kilka razy, aż sam Bóg ukarał go w końcu, że umarł śmiercią taką, jakiej swemu bratu życzył. Młodszy brat był lepszy i zawsze odpuścił starszemu, dla tego i jemu Bóg odpuścił.

Widzimy że Bolesław był królem dobrym i przebaczał każdemu, toż mu błogosławił Bóg za to dobre i ojcowskie serce. Królował on prawie 30 lat i prowadził często wojny, ale prawie wszystkie wygrał. Kazał ochrzcić Pomorzan za Gdańskiem, był u grobu Bożego w Jerozolimie, zwiedził grób św. Szczepana na Węgrzech, był u grobu św. Idziego we Francyi fundował różne klasztory, a potem umarł w Płocku roku 1139.

Niech mu tam Bóg tak wybaczy, jak on wybaczał każdemu, a najwięcej swemu niedobremu bratu! A my uczmy się od niego, jak mamy wybaczać tym, którzy nas obrażają i pamiętajmy sobie, co powiada sam Pan Jezus:

„Odpuszczajcie szczerze i prędko, a i wam będzie odpuszczone."

X. Wojciech z Zaleszan.

Powszechna wystawa Wiedeńska.

Wszelkie publiczne stowarzyszenia i przedsiębiorstwa osób zacnych i zaufania godnych przynoszą dla społeczeństwa ludzkiego pożytek i przyczyniają się do rozwoju handlu i przemysłu. Do takich publicznych stowarzyszeń mają podobieństwo wystawy w miasteczkach i stolicach państwa na płody ziemi, wyroby sztuki ludzkiej i rękodzieła. Im okazalszą jest wystawa, im więcej na niej zbiorów i okazów, im piękniejsze i doskonalsze są przedmioty, tem bogatszym jest kraj, tem wyżej stanął na stopie rozwoju ducha i więcej wzniósł się pod względem sztuki i przemysłu. Z tego to względu bardzo pożyteczną jest rzeczą brać udział w takich wystawach, tam nadarza się sposobność poznania różnych wynalazków w rękodziełach i gospodarstwie. Tam przekonujemy się na jakim stoimy stopniu pod względem materyalnym i duchowym w obec innych narodów, a stosownie do tego staramy się o ulepszenie i udoskonalenie. Tam możemy nabyć wiele nam nieznanych przedmiotów, jako to maszyn, sprzętów rolniczych i domowych, rozmaitych gatunków zboża i roślin i zrobić z niemi zastosowanie na swojej roli lub w domu. Nader ważną i sławną wystawą będzie powszechna wystawa w Wiedniu, która ma być otwartą w maju b. r., a która już dziś zajmuje cały świat. Ponieważ tego rodzaju wystawy odbywają się dość rzadko, podamy tymczasowo przynajmniej ogólny zarys tej powszechnej wystawy wiedeńskiej. Na wystawę tę robią już oddawna wielkie przygotowania i obrano do tego celu obszerne miejsce za miastem, zwane Prater. Na miejscu

tem w koło ogrodzonem wystawiono wielkich rozmiarów budynek, w którym będą składane okazy ze wszystkich krajów. Będą tam rozmaite płody ziemi, prace artystów, rzeźbiarzy, malarzy, maszyny, sprzęty rolnicze i gospodarcze. Co to będzie za wspaniały i zajmujący widok patrzeć na wszystkie stany mężów ze wszystkich krajów piastujących wysokie urzędy, ubranych w narodowym stroju i tysiące kupców, handlarzy, rzemieślników i inne osoby prywatne! Co za szczególna będzie przyjemność oglądać rozmaite płody z najodleglejszych krajów i dzieła rąk ludzkich i rozumu! Już teraz tysiące ludzi, którzy pracują nad urządzeniem tej wystawy, znajduje tam zatrudnienie i zarobek. Szczególny zaszczyt przypada w udziale uczonym naszym Polakom, którzy są czynni przy urządzeniu tej wystawy. W każdem znaczniejszym mieście znajduje się osobna komisya na wystawę Wiedeńską i zajmuje się zbieraniem i przesyłaniem do Wiednia wszelkich płodów ziemi i sztuki. Już teraz wygląda Wiedeń jak Ul, w którym roi się tysiące pszczół, lub jak miejsce targowe, na którym snują się kupcy, rzemieślnicy i osoby prywatne z różnych stron świata. Nie wspominamy tu o wysokiej cenie artykułów do życia, bo te przy tak ogromnym napływie ludzi, muszą być wygórowane. W czasie otwarcia wystawy ma codziennie przybywać do Wiednia dziesięć tysięcy gości. Po skończeniu wystawy, która ma trwać przez kilka miesięcy, będą rozdawane nagrody.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Ponieważ delegaci galicyjscy sprzeciwiając się uchwale o bezpośrednich wyborach, o czem już w dawniejszych numerach pisma wspominaliśmy, wyjechali z Wiednia, wezwało ich prezydyum izby niższej rady państwa, aby w myśl ustawy o wyborach z konieczności usprawiedliwili swą nieobecność, bo w przeciwnym razie zostaną pozbawieni swego urzędowania.

W tym względzie pisze jedna z gazet: „Nie wiemy, czy koło Polskie przed wyjazdem swym z Wiednia powzięło uchwałę w przewidywaniu tej możliwości; ale zdaje się, że delegaci nasi takowej się nie obawiali, licząc na interes rządu zachowania sobie wiernego zastępu delegacyi polskiej do delegacyi wsplónych. Tymczasem interes stronnictwa wierno-konstytucyjnego odsunął wszelki wzgląd na interes rządu. Jeżeli rządowi zależało na udziale delegacyi polskiej w delegacyi wspólnej, powinien się był o to starać u centralistów. Jeżeli rząd tego nie uczynił, jeżeli rząd lekce sobie waży udział delegatów galicyjskich w obradach delegacyi wspólnej, to zaprawdę delegacya nasza nie potrzebuje być rządową, aniżeli rząd sam, i nie potrzebuje przywiązywać żadnej wagi do swego mandatu.“

Izba państwa uchwaliła reformę wyborczą dnia 27 p. m.

We Lwowie uchwaliła rada miejska na walnem zgromadzeniu, aby na pamiątkę zaślubin najdostojniejszej arcyksiężniczki Gizeli gmina założyła fundacyę posagową dla wyposażenia ubogich dziewcząt, które mają iść za mąż. W tym celu wyznaczyła komisya z majątku gminy 8000 złr., z której procenta w sumie 450 złr. mają być każdego roku rozdzielane w równych częściach między trzy ubogie dziewczęta rodem ze Lwowa, które wychodzą za mąż. Następnie uchwaliła rada, aby wysłano deputacyę do Wiednia w celu złożenia arcyksiężniczce z powodu jej zaślubin najserdeczniejszych życzeń całego miasta.

Węgrzy są bardzo zaniepokojeni i niezadowoleni z wiadomości, że w założeniu banku własnego w Peszcie znajdują w Wiedniu przeszkogy.

Katolicy pod zarządem pruskim doznają srogiego prześladowania od rządu. Duchowieństwu odjęto wszelki wpływ na szkoły, które odłączono od kościoła. Niedawnemi czasy wyszło rozporządzenie w Poznaniu, aby księża, sprawujący urząd nauczycieli religii przy wyższych zakładach naukowych, oświadczyli urzędownie, czy chcą bezwarunkowo słuchać rządu, lub sprzeciwić się arcybiskupowi w sprawach religijnych. Duchowieństwo katolickie oświadczyło gotowość ponieść prześladowanie, a nie odstąpi od wiary Chrystusa i nie będzie nauczać młodzieży Katolickiej fałszywej religii. Aby okazać wierność i posłuszeństwo, złożyło duchowieństwo wszystkich 39 dekanatów archidyecezyi swemu arcybiskupowi adresa, (podpisy) w których zapewnia go o swej wierności i wytrwałości, chociażby nawet przyszło ponieść prześladowanie. Podają, że wszystkich księży, uczących religii po szkołach ma rząd wydalić ze szkół i nakazać, aby świeccy nauczyciele wykładali naukę religii. Lecz w takim razie nie będą rodzice posyłać swych dzieci do szkoły na naukę religii, bo nie chcą, aby uczyły się fałszywej religii.

Włochy. Wieść, że Niemcy za 5 miesięcy opuszczą Francję, bardzo zaniepokoiła Włochy. Sejm włoski zaczął nagle o potrzebie uzbrojeń rozprawiać, a minister wojny zażądał 185 miljonów dla utrzymania 300.000 armii w pogotowiu. Powodem tego wszystkiego jest obawa, iż Francuzi obiorą Chamborda królem, który z armją wyruszy na pomoc papieżowi.

Z Betlejem. Wielki rozpoczął się spór o odnowieniu groty Narodzenia Pańskiego między Łacinnikami (tak się nazywają rzymscy katolicy) i między Grekami (tak się nazywają szyzmatycy). O sporze tym podają gazety następujące objaśnienie:

W roku 1869 spaliły się obicia i zasłony, które zdobiły wnętrze groty Narodzenia Pańskiego. Pożar zniszczył ośm obrazów groty. Nie mogąc pogodzić żądań różnych wyznań chrześciańskich, ambasadorowie w Carogrodzie zgodzili się na to, że rząd turecki dostarczy nowych zasłon i obrazów w miejsce zniszczonych. Komisya w Jerozolimie złożona z Turków, Żydów i Chrześcian, protokólarnie stwierdziła z symbolów i napisów łacińskich na szczątkach obić, charakter takowych, nie mogła zaś stwierdzić charakteru zasłony przy żłubku ani spalonych obrazów ściennych, gdyż żadnego śladu po nich nie pozostało. Ambasador francuski, występując na korzyść łacinników, porozumiał się z rządem tureckim o zastąpienie obić przez nowe, ile możności najdokładniej podobne do spalonych i o dostarczenie obrazów ściennych, czterech ormiańskiego, trzech greckiego i jednego łacińskiego charakteru, gdyż taki był liczebny stosunek między ośmią spalonemi obrazami. List rządowy zatwierdził tę ugodę, i nakazał zrobienie i przeniesienie rzeczonych przedmiotów do groty. Rozkaz ten atoli pozostał niewykonany do 28 lutego b. r. Gdy dwóch mnichów greckich zabrało część spalonego obicia, a zakonnicy łacińscy sposobem odwetu wnieśli do groty nową zasłonę, wszczęła się kłótnia między Grekami Łacinnikami, którą uciszyło wojsko tureckie, zajmując grotę. Telegrafowano o tem do Caro-

grodu, i według ugody zawartej między Kalilem baszą i ambasadorem francuskim, postanowiono usunąć zasłonę zawieszoną przez Łacinników i zastąpić ją przez inną, którą Turcya obstalowała. Upadek Kalila baszy spowodował zwłokę; ale wielki wezyr (tak się nazywa pierwszy minister Turecki) wysłał do gubernatora Jerozolimskiego ponowny rozkaz, i jest nadzieja, że teraz pokój między Grekami i Łacinnikami będzie przywrócony, a grota nowemi obiciami i obrazami ściennemi ozdobioną zostanie. Inne mocarstwa nie mięszały się do tej sprawy, gdyż zgodziły się na ugodę po wojnie Krymskiej zawartą, na mocy której Francya reprezentuje na świętych miejscach interesa łacińskie, a Turcya ma przedstawiać interesa swoich poddanych, należących do innych obrządków chrześciańskich.“

ROZMAITOŚCI.

Gmina Jasienica polska w starostwie Kamioneckiem położona, postanowiła założyć u siebie szkołę, i zobowiązała się postawić budynek, posprawiać potrzebne do szkoły urządzenia, wypłacać rocznie w ratach kwartalnych z góry 101 złr. 40 cnt., dostarczać 5 sągów drzewa. Okazaną temi ofiarami gorliwość wszerzeniu oświaty ludowej podaje się z wyrazem zasłużonego uznania do powszechnej wiadomości.

Z Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Szkoła kucia koni. Komitet Towarzystwa gospodarczego galic. podaje niniejszem do powszechnéj wiadomości, iż otwartą została we Lwowie wojskowa szkoła kucia koni, do której za staraniem Wydziału krajowego przyjmowani będą również uczniowie cywilni. Kurs w tej szkole trwa przez ciąg 6u miesięcy a rocznie odbywają się 2 kursa, jeden od 1 stycznia do końca czerwca, drugi od 1 lipca do końca grudnia. Na każdy kurs Wydział krajowy przeznaczyć zamyśla 20 uczniów, zatem rocznie 40 uczniów, przyjmując obowiązek pokrywania kosztów nauki z zasobów krajowych. Jakkolwiek Wydział krajowy zawezwał już wszystkie rady powiatowe, ażeby najdalej do końca maja b. r. przedstawiły po jednym kandydacie do tejże szkoły i środki utrzymania tychże w ciągu 6ciu miesięcy we Lwowie obmyślały, aby tym sposobem w ciągu lat 2ch każdy powiat mógł uzyskać jednego dobrze wyuczonego kowala, obeznanego zarazem sztuką leczenia koni niemniej wszakże komitet Towarzysta gospod. galic. uznając ważność dla kraju upowszechnienia fachowej znajomości tego rzemiosła, postanowił wezwać szan. oddziały, aby ze swéj strony starały się wyszukać i przedstawić komitetowi kandydatów, uzdolnionych do tego zawodu, a których komitet poprzeć u wysokiego Wydziału krajowego nie omieszka.

W czasie ostatniej wojny francuzko-pruskiej stracili Niemcy na polu bitwy, licząc w to ranionych i zabitych 127.867 ludzi, z których poległo 5.166 oficerów, 88 urzędników, 12.208 podoficerów i 110.434 żołnierzy. Największe straty poniosły następujące oddziały wojska: trzeci korpus pruski składający się z 35.312 ludzi (rekrutowanych w polskich krajach), utracił 496 oficerów i 11.410 żołnierzy; pierwszy korpus bawarski złożony z 34.820 lupzi 554 oficerów i 11,002 żołnierzy; w 5ym korpusie pruskim z liczby 35.311 ludzi, zginęło 298 oficerów i 8.964 żołnierzy; gwardya królewska składająca się z 43.664 ludzi, postradała 377 oficerów i 9.678 żołnierzy; 3ci korpus pruski poniósł główną klęskę w bitwie 16 sierpnia, w której poległo więcej niż 300 oficerów i 6.000 żołnierzy, nazajutrz uczestniczył w bitwie pod Gravelotte, a następnie w oblężeniu Metzu, poczem działał w innych jeszcze wyprawach.

W Wieliczce przy kopaniu studni wydobyto szczątki olbrzymiego jelenia, które jednak przy kopaniu uległy zniszczeniu. Ocalono tylko część rogów, które rozmiarami swemi świadczą, iż zwierz ten należał do zaginionych obecnie.

Tępienie chrząszczów. Według sprawozdania komisyjnego zabito w zeszłym roku w królestwie Wirtembergskiem 230,920.000 chrząszczów. Ponieważ na każdego chrząszcza przypada potomstwo mniej więcej 20 pędraków, a każdy pędrak podczas 3-letniego rozwoju swego potrzebuje 2 funty ziemniaków i innych korzeni roślinnych przeto byłoby pożywienie potomstwa zabitych chrząszczów wynosiło w najbliższych 3 latach, pomijając okoliczność, że daleko więcej niszczą niż spożywają, w okrągłej sumie 46 milionów funtów korzeni roślinnych!

Narzekanie zbójców hiszpańskich. Pewien podróżny miał sposobność zebrania znajomości z rozbójnikami w Hiszpanii i rozmawiał z jednym z nich, który właśnie dyliżans zrabował. Zbójca ten narzekał na swój stan, podobnie jak wszyscy jego wspólnicy „mówił że są złe czasy, że rzemiosło jego bynajmniej nie popłaca, gdyż za wiele poczciwych ludzi miesza się w nie i psuje, człowiek czatuje na powóz, rozdziela zdobycz, i zamyśla właśnie uprowadzić podróżnych do wymuszenia okupu, aż oto nadchodzi liczniejsza banda, okłada pierwszą kijami, odbiera im schwytanych podróżnych i uchodzi z nimi. Podróżni pewni iż będą zrabowani, nie biorą z sobą jak tylko to, co im najpotrzebniejsze, i noszą na sobie najlichsze suknie. Patrz Wacpan rzekł do mnie, pokazując swój płaszcz podarty, niejestże to chańbą, że człowiek takie gałgany kraść musi, czy może poczciwy człowiek gorzej być ubranym, jak ja jestem w tej chwili? uprowadzam wprawdzie podróżnych, ale powinowaci (krewni) ich tak są zakamieniali w tych czasach, iż na okupienie ich żaden sakiewki dobyć nie chce, jesteśmy więc przymuszeni trzymać pojmanych, a po dwóch lub trzech miesiącach dla pozbycia się ich, musimy jeszcze na nich nabój prochu strwonić. Przytem musi człowiek sypiać na ziemi, żywić się żołędzią, stopionym śniegiem gasić pragnienie, i co chwila na niebezpieczeństwo się narażać; gdyby to się bezpiecznie zrobić mogło, wolałbym już być poczciwym człowiekiem, i cała banda poszłaby za mym przykładem.“ Podróżny mający wielki wpływ w rządzie, wyjednał dla bandy amnestyę (przebaczenie) i wróciwszy do zbójców, oznajmił im tę pożądaną usługę. Zbójcy ręka w rękę z pojmanymi podróżnymi do miasta weszli, i z uniesieniem od mieszkańców przyjętymi zostali.

W Nakwaszy w powiecie Brodzkim znaleziono 12 b. m. zwłoki nieznajomego mężczyzny, na których spostrzeżono oznaki zbrodniczego napadu.

W domu zajezdnym w Winnikach pod Lwowem powiesił się 16 p. m. nieznajomy włościanin, przy rewizyi zwłok znaleziono w bucie 68 złr. Samobójca przybył do Winnik jak się zdaje z okolicy Drohobycza.

Przzemyska katedra łacińska ma być odnowiona i świeżo odmalowana kosztem 40.000 złr.

Pomnik z cukru. Zakład cukierniczy Ludwika Kocha w Warszawie wykonał na wystawę Wiedeńską z cukru około pół łokcia wysokości mającą kopię pomnika Jana Sobieskiego, który zdobi most w Łazienkach królewskich.

Dnia 10 b. m. umarł w Kosinie, pow łańcuckim pleban obrz. łac. ks. Marcin Konkolowski, przeżywszy lat 70, z tych w stanie duchownym 43.

W Paryżu wyznaczono sumę 50.000 franków, na wysłanie robotników na wystawę wiedeńską.

Wypadki na morzu. Biuro „Veritas" podaje następującą statystykę wypadków na morzu w r. 1872. Statków żaglowych zginęło 2682, w téj liczbie 1310 angielskich, 239 francuskich, 222 niemieckich, 211 amerykańskich, 194 norwegskich, 103 holenderskich, 78 włoskich, 71 szwedzkich, 56 duńskich, 44 greckich, 42 rosyjskich, 33 hiszpańskich, 19 austryackich, 18 portugalskich, 4 tureckich, 4 brazylijskich, 4 belgijskie, 3 chilijskich, 2 nikaraguajskich, 2 argentyńskich, 1 salwadorski, 1 gwatimalski, 1 meksykański, 1 peruwiański i 19 niewiadomego pochodzenia. W tej kategoryi 135 okrętów żaglowych, jak przypuszczają, znikło zupełnie z całym ładunkiem i załogą, brak bowiem wszelkich wiadomości o nich. Statków parowych zginęło w tymże roku 244; w tej liczbie 142 angielskich, 56 amerykańskich, 11 hiszpańskich, 8 niemieckich; 6 francuzkich, 4 brazylijskie, 3 holenderskie, 3 norwegskie, 2, rosyjskie, 2 belgijskie, 2 szwedzkie, 1 portugalski, 1 peruwiański, 1 uruguajski, 1 argentyński, i 1 gwatimalski. O 23 parowcach w ogólnej sumie podanych żadnych wiadomości niema, zginąć więc zapewne musiały z całą załogą i ładunkiem. — Oprócz tego 1288 statków parowych uległo w ciągu pomienionego roku rozmaitym wypadkom i uszkodzeniom mniejszym lub większym, jak naprzykład pęknięcie lub zepsucie się kotła albo rur parowych, złamanie się kół, stracenie lub uszkodzenie steru, itp.

Istny dziwotwór pokazują teraz w Berlinie; są to dwie siostry w jednę zrosłą osobę. Obrócone one plecami do siebie, i tak od krzyży aż do szyi zrosłe, że mają 4 nogi, 4 ręce, 2 szyje i 2 głowy, ale korpus jeden tylko, ale naturalnie z każdej strony po jednym brzuchu i piersiach. Z twarzy są nawet ładne, miłe, wesołe, mają piękny głos do śpiewania więc je przezwano **dwugłowym słowikiem** i za pieniądze je pokazują.

Dziwne dwa wypadki opowiada jedna gazeta. Pewien proboszcz wracając z miasta Bukowar na Węgrzech do domu, spostrzegł przy drodze leżącego ułana, który wysłany z końmi i papierami od starszych, wstąpił po drodze do karczmy, i podpiwszy sobie zasnął w rowie w jak najlepsze. Proboszczowi żal się zrobiło ułana, którego łatwo okraść mogli, i dla tego zabrał go ze sobą do domu, schował urzędowe papiery, jego zaś i konie umieścił w stajni. Wieczorem gdy się przebudził ułan, zadziwił się nie mało, zkąd się znalazł w obcem miejscu w stajni, a dowiedziawszy się od woźnicy, co się stało, pospieszył zaraz na probostwo, aby kapłanowi podziękować, odebrać papiery i ruszyć w drogę. Lecz jakież było jego zadziwienie, gdy stanąwszy przed szklannemi dzwiami domu proboszcza, ujrzał tegoż klęczącego na ziemi, dwóch ludzi zakładających mu sznur na szyję, a trzeciego grożącego nieszczęśliwemu pistoletem. Ułan domyślił się od razu co się święci i nietracąc czasu, przykłada swój karabin, strzela i powala dwóch zbójców na ziemię. Trzeci stracił na chwilę przytomność, lecz gdy wkrótce zaczął uciekać, odważny ułan dobywszy pałasza ciął go tak silnie, że się nie ruszył z miejsca.

Tak odwdzięczył się żołnierz za czyn miłosierdzia, ratując swemu dobroczyńcy życie. Pokazało się później, że owi trzej rabusie, byli dobrze znani w okolicy ludzie, którzy niestety zamiast zbogacić się cudzemi pieniędzmi, życie postradali.

Pies gadający. Do pewnej gospody wszedł jakiś pan z pięknym dużym psem. Usiadłszy kazał sobie podać chleba z masłem i kiełbasę, którą też zaczął zajadać, a tymczasem pies miłosiernie spoglądał na swego pana. Gdy ten atoli ani nie myślał o głodnem zwierzęciu, odzywa się naraz pies: „Czy ja dziś nic nie dostanę?" „Masz" odrzekł pan, rzucając psu skórkę z kiełbasy. Słysząc to wszyscy obecni w gospodzie zerwali się na równe nogi i przybliżyli się do gadającego psa. W tem odzywa się znowu pies: „Czy tylko skórkę dostanę?" na co rzucił mu pan kawałek kiełbasy, którą uchwyciwszy pies rzekł: „dziękuję." Wszyscy patrzyli z zadziwieniem na psa. W końcu przystępuje jeden z gości do właściciela gadającego psa, czyby nie zechciał sprzedać swego towarzysza? Ten wzbrania się z początku, gość zaś ofiaruje coraz więcej pieniędzy za ciekawego psa, który tymczasem woła: „niesprzedawaj mnie." Niebawem umówiono się o cenę; gość złożył sporą kwotę i zakłada sznurek na psa, aby go poprowadzić do domu. Wtem jeszcze raz odzywa się pies: „Odtąd nie wyrzeknę ani słowa." Gość zabrał psa, a dawny właściciel tego wyniósł się tej samej chwili z gospody. Później pokazało się, że ów pan był brzuchomowcą, to jest umiał tak mówić, iż się wydawało, że głos zkądinąd — a tą razą od psa wychodzi.

W handlu zbożowym ruch był mierny, a ceny stałe. Z Rossyi przywieziono w ostatnim tygodniu 25.000 cetnarów żyta i pszenicy, które odwieziono zaraz dalej koleją żelazną. Według dotychczasowych doniesień stan zasiewów jest pomyślny, we wszystkich gatunkach zboża.

Ceny zboża w Krakowie. Pszenica za celniejsze gatunki 170 funt. wagi za korzec 13 — 14 reńskich 75 c. gorsza 11 — 12 reńskich 75 ct.; korzec żyta po 160 funtów 9 reńskich 30 centów; jęczmień korzec po 140 funtów wagi do siewu płacono po 8 złr. 20 ct.; owies 103 funtów 4 złr. 50 centów.

Od wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nowy kwartał. Upraszamy przy tej sposobności tych PP. prenumeratorów, którzy jeszcze z roku 1872 nie uiścili należytości, aby raczyli wprost do redakcyi przysłać pieniądze prenumeracyjne.

Upraszamy zarazem o łaskawe rozszerzanie naszego pisma.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*
Wydawca S. Jordan.

W drukarni „CZASU" w Krakowie. Rządca Drukarni Józef Kostka.